

Vincent van Gogh ratuje amerykańskich emerytów, a Joan Miró europejski bank. Powyższe zdanie może i brzmi trochę absurdalnie, ale w ciągu ostatniego roku stało się jak najbardziej prawdziwe. Jak do tego doszło?

W Barcelonie na Ramblas - czyli najpopularniejszym deptaku - można zobaczyć kolorową mozaikę wykonaną przez Joana Miró. Można ją również znaleźć w każdym przewodniku po tym mieście, a mieszczące się ok. 2 km od niej muzeum tego artysty (La Fundació Joan Miró) jest oblegane przez tysiące turystów z całego świata. Dzieła Miró, Gaudiego i Picassa stały się symbolami stolicy Katalonii i decydują o jej turystycznej atrakcyjności. Ciekawe jest w związku z tym to, że po drugiej stronie Półwyspu Iberyjskiego dzieł Miro nie ratuje się już z takim namaszczeniem i planuje się nimi zapłacić za długi banków.

Dziedzictwo narodowe na gwałt sprzedam

Rząd Portugalii, który w celu ratowania banku BPN dokonał jego nacjonalizacji, stał się właścicielem zgromadzonej przez tę instytucję finansową kolekcji dzieł sztuki. Znajduje się w niej 85 prac (w większości obrazów) genialnego malarza i rzeźbiarza Joana Miró. Dla porównania kolekcja barcelońskiej Fundacji Joana Miró obejmuje 217 obrazów, 178 rzeźb, 9 tkanin, 4 ceramiki, 8 tys. rysunków. Wartość portugalskiego zbioru wyceniono na 36,4 mln euro. W kolekcji znajdują się także prawdziwe perełki, takie jak obraz Femmes et oiseaux, którego wartość dom aukcyjny Christie's oszacował na 4,8 - 8,4 mln euro.

Tak bogata kolekcja prac Miró jest łakomym kąskiem dla portugalskiego rządu, który wciąż musi borykać się ze skutkami kryzysu finansowego. Rada ministrów uległa w związku z tym pokusie jej sprzedaży i pokrycia w ten sposób części zobowiązań. W Lizbonie nie przejmują się nawet tym, że obrazy zostały wpisane na listę narodowego dziedzictwa. Już w niedługim czasie władze usuną je z tego zestawienia, dzięki czemu otworzą sobie drogę do ich sprzedaży. Ta pierwotnie była planowana już na początek 2014 r., ale w związku z problemami natury prawnej oraz protestami w kraju trzeba było ją przełożyć. Dom aukcyjny Christie's, który podjął się zadania zlicytowania kolekcji, reklamował wówczas to wydarzenie jako aukcję "jednego z największych i najbardziej imponujących zbiorów prac Miró, jakie kiedykolwiek wystawiono na rynku".

Nie motoryzacja, a sztuka uratuje Detroit?

Podobne pokusy mają niestety nie tylko w Portugalii. Już od roku mówi się o tym, że dzieła z kolekcji Detroit Institute of Arts (DIA) mogą pokryć część zobowiązań miasta Detroit, upadłej stolicy amerykańskiej motoryzacji. Cała sprawa przypomina już serial, w którym co odcinek dochodzi do zwrotu akcji. Zaangażowane są w nią lokalne władze, muzeum, jego darczyńcy i sympatycy oraz przede wszystkim wierzyciele miasta (m.in. fundusze emerytalne pracowników komunalnych, czy policji). Sprawa jednak już dawno wykroczyła poza lokalne podwórko i stała się twardym orzechem do zgryzienia także dla władz stanowych i federalnych. Obecnie wydaje się, że przynajmniej część dzieł będzie musiała w jakiś sposób pokryć zobowiązania ratusza, chociażby jako zabezpieczenie długów.

Oczywiście każda ze stron konfliktu w Detroit ma inny pomysł na wyjście z tej sytuacji i odmiennie szacuje wartość kolekcji sztuki. Do tej pory wyceniono jedynie 5 proc. kolekcji, liczącej łącznie ok. 66 tys. prac. Zadania tego podjęli się eksperci domu aukcyjnego Christie's, którzy oszacowali tę część zbioru na 454 mln - 867 mln dolarów. Jednak wierzyciele miasta uważają, że takie wyliczenia nie są sprawiedliwe i rzetelne. Sądzą przy tym, że należy wycenić całą kolekcję, której wartość sami szacują nawet na 2,8 - 4,6 mld dolarów.

Oliwy do ognia dolewa fakt, że DIA to instytucja podległa miastu, ale jej zbiory pochodzą w większości z darowizn prywatnych kolekcjonerów. Wielu z nich zastrzegło sobie w umowach przekazania dzieł, że te będą eksponowane, a nie sprzedawane. Z miejskiej kasy zakupiono jedynie 5 proc. zbiorów i właśnie tą część wycenił dom aukcyjny Christie's. Warto również dodać, że miasto prawie wcale nie pokrywa kosztów funkcjonowania DIA, a muzeum radzi sobie mimo to świetnie dzięki darczyńcom i innym zewnętrznym źródłom finansowania.

W siedzibie DIA można podziwiać arcydzieła Michała Anioła, Rembrandta, Rubensa, czy van Gogha. To z pewnością instytucja, której ranga wykracza daleko poza granice miasta. Nie powinno w związku z tym dziwić zainteresowanie całą sprawą władz stanowych i federalnych. Pojawił się nawet pomysł, że muzeum zostanie przez nie przejęte.

Smutne skutki kryzysu

Do niedawna sytuacje takie, jak te opisywane powyżej mogły wydawać się czymś absurdalnym. Władze zachodnioeuropejskiego państwa, czy amerykańskiego miasta wyprzedają elementy dziedzictwa narodowego w celu łątania dziury budżetowej. Takie wydarzenia to z pewnością coś nowego w świecie zachodnim. Podobną sytuację trudno sobie wyobrazić również w Polsce. Ciężko byłoby nam przecież pojąć, że rząd polski w obliczu problemów finansowych sięga po zbiory Muzeum Narodowego i dokonuje w jednym z domów aukcyjnych wyceny chociażby Bitwy pod Grunwaldem Jana Matejki.

Wealth Solutions